ROCZNIK XXXII. Maj 1910. Nr. 5

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkó reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Olga Bilińska.

Na wiosnę.

Wita nas znów młoda wiosna,
Niosąc darów szczodre brzemię,
Z gajów, płynie pieśń radosna,
Ptaków chóry wielbią ziemię,

Która słońcem przesycona
Jakiś pyszny sen przeżywa;
Zasłuchana, rozmodlona,
W ptasząt hymny boskie dziwa.

Wśród przepychu barw i woni,
Brzmi skowronków śpiew radosny,
I słowików cud — trel dzwoni,
Na weselny szał miłosny.

Tak dziękują ptaszki śpiewem,
Wiośnie dobrej za jej dary,
Za schronienie między krzewem,
I te ciepłe słońca czary.

Seraficzne, tony słodkie
Przepajając duszę złotem,
Obejmują dźwięki wiotkie
Serca ludzi mocnym splotem.

Śpiewaj! Śpiewaj ty skrzydlata,
Ukochana rzeszo mała;
Gdy ty śpiewasz, myśl ulata
W zaświatowe ciche kraje,
I w marzeniu tonie cała,
Snując cudów wonne maje.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Najliczniejszym szczepem słowiańskim na Bałkanach są **Serbowie**, którzy zamieszkują Czarnogórę, Dalmację, Kroację, Slawonię, Bośnię, Hercogowinę, Węgry, Bułgarję, Macedonię i właściwe królestwo Serbskie. Kraje te różnią się znacznie między sobą pod względem kulturalnym, to też różnemi są i zapatrywania ludu na opiekę nad zwierzętami. Z szeregu zwierząt domowych najmilszym Serbowi bydło rogate, zwłaszcza zaś wół, których po kilka sztuk posiada każda prawie zagroda wieśniacza. Pielęgnując gorliwie woły, wyraża się o nich Serb, iż „są mu okiem w głowie“, „ojcem i matką, nie ma bowiem innych żywicieli“, a podnosi się w swej życzliwości do wołu, nawet do zwrotu: „zabij mnie raczej, niż byś miał sprzedać mego wołu“. A jeśli się trafi kiedy, że sprzedadzą chłopu z pod jarzma woły, uważa

się go za ostatniego żebraka, kompletnie podupadłego człowieka, który nie łatwo dojdzie już do utraconego mienia. Pomimo, iż wół wielki przynosi serbskiemu wieśniakowi pożytek, dostarczając mu pieniędzy i chleba, pomimo, iż otacza on woła miłością, nie może powstrzymać się, widocznie wobec swego popędliwego, gwałtownego temperamentu, od niemiłosiernego bicia go i maltretowania dla błahych nieraz powodów. Wobec tego był rząd serbski zniewolonym wcielić do ustaw karnych postanowienie, iż dręczenie zwierząt podlega karze aresztu od 1 do 5 dni, tudzież, że tej samej karze podlega ten, który konie wierzchowe i zwierzęta w zaprzęgu publicznie dręczy, niemiłosiernie bije i maltretuje. Od czasu zaprowadzenia tego rygoru zmniejszyła się w Serbii liczba wypadków dręczeń zwierząt. Zasługą to może nie tyle postępu cywilizacji, ile przepisu, który nie dopuszcza przemiany aresztu na grzywnę pieniężną... Serb zdoła w obec swego wrodzonego zamiłowania do swobody, pokonać raczej swą popędliwość, niżby miał cierpieć w więzieniu choćby chwilowo tylko utratę wolności. To co się mówi o serbskim wole, nie da się zastosować do bawoła, który zanika wśród serbskich zagród z dniem każdym, w obec pewnej odrazy, jaką żywi lud do tego stworzenia. Do zaniku bawołów przyczynia się także rozwój sieci kolejowej.

Mniej uznania od wołów znajdują u ludu serbskiego krowy, zwykle źle odżywiane, zaprzęgane po wydojeniu w jarzmo, i używane do ciężkich robót.

Szczególną sympatją cieszą się tam owce pieszczone często i całowane niby własne dzieci. Zwłaszcza przed przyjściem na świat jagniąt, pielęgnuje Serb matki z całą troskliwością. Pierwsze jagnię w roku jest chwilą radośnego zdarzenia w serbskiej chacie, gdzie nigdy nie słychać o znęcaniu się, biciu i dręczeniu owcy. Pośledniejsze od owcy zajmuje miejsce koza, lecz są okolice, w których i koza jest *„enfant cheri“* sielskiej ludności.

Wielką wagę przywiązuje Serb do hodowli wieprzów i coraz bardziej ujmuje ją w racjonalne karby.

Najwydatniejszą atoli rolę w życiu, dziejach i cierpieniach ludu serbskiego, odgrywał i odgrywa koń. Bogaty skarb pysznych serbskich pieśni narodowych poucza nas, iż koń był tamże od niepamiętnych czasów zawsze przedmiotem szczególnej życzliwości i opieki. Rumak to wierny towarzysz wypraw wojennych i przygód myśliwskich, uczestnik cierpień i radości wśród za-

baw ludowych i smutnych obrzędów pogrzebu. W obec tego rozwinęła się tam u ludu miłość do konia, podobna do miłości, jaką na polu, poezyi, uroczystości, ofiarności okazuje mąż przyjacielowi, młodzieniec swojej bogdance. (C. d. n.)

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Z szeregu wniosków, omawianych w czasie obrad, uważamy jako donośny, wniosek Grackiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami i przytuliska, dążący do użycia szczególnych środków ku ochronie, najbardziej na dręczenie narażonych zwierząt t. j. koni. — O wiele więcej niźli koń, spotyka życzliwości pies, lub kot; mało kto ujmuje się za koniem, w młodości wprawdzie pieszczonym, później atoli wyzyskiwanym, maltretowanym do ostatniego sił zaniku. — Istnieją wprawdzie przepisy, te atoli są niedostateczne, gdyż los konia spoczywa w rękach nieoświeconego, brutalnego najemnika. — Gdzieniegdzie n. p. w Niemczech istnieją związki specjalnie dla ochrony koni. — Należałoby wydać surowsze w tej mierze, niźli dotąd przepisy, a zwłaszcza dotkliwsze kary dla niepoprawnych woźniców, zaś przedsiębiorców niepoprawnych pozbawić koncesyj. Referent, prezes Grackiego Towarzystwa Wiktor Riedl v. Lenenstern zaproponował uchwałę następujących środków zaradczych.

1) Uregulowania kwestji przewozu w ten sposób, ażeby tylko silne i zdrowe konie do tej używać wolno było służby.

2) Używania do poruszania ciężkich wehikułów, zamiast koni, motorów.

3) Ułatwiania transportu przy niekorzystnym stanie drogi przez kładzenie szyn, budowę pomostów i t. p.

4) Wydawania dla dostawców szczególnych postanowień w kierunku ochrony zwierząt.

5) Zniesienia okularów i cugli do podnoszenia głowy. Żądanie odpowiedniej uprzęży.

6) Uregulowania przewozu osób i rzeczy w okolicach górskich przez unormowanie liczby osób i wagi dla poszczególnych wehikułów.

7) Poprawy w systemie kucia koni.

8) Ustawowych przepisów o używaniu koni w kopalniach.

9) Środków przeciw obcinaniu ogonów.

10) Zakazu, względnie uregulowania wyścigów wierzchem i wozem.

11) Usypiania koni przy operacjach.

12) Szybkiego przewozu koni okaleczałych.

13) Popierania konsumu koniny.

14) Zakazu komulowania wyrąbu mięsa końskiego z handlem końmi.

15) Zmian przepisów o ubezpieczeniu koni w ten sposób iżby złe obchodzenie się z końmi pociągało za sobą utratę premii. Co do tego ostatniego punktu, podniosła delegatka p. Stickerówna z Zadaru iż ubezpieczanie koni wydaje niekiedy złe owoce, gdyż ułatwia złym właścicielom wykorzystywanie i wyzyskiwanie do ostatecznych granic sił fizycznych koni.

Wnioski referenta przyjęto jednogłośnie.

(C. d. n.)

Enzet.

Ich oczy.

Zajmującemi n. p. bardzo są oczy lisie, nie tylko, że dziwnie bystre, rzutkie, wrażliwe, chwytające w locie spostrzeżenia, czego spodziewuć się po opinii jego musimy, ale jeszcze dla tego, iż czuje się, że on chce okazać się skromnym i głupszym, jak jest, a przenosząc interes nad miłość własną miarkuje wciąż ich żywość.

Widać też w nich, że nie potrzebuje on długiego namysłu, by powziąć decyzyę i ma ją zawsze gotową na wszelkie ewentualności.

Łatwiejszem mu to zresztą, tak jak tym wszystkim nie przebierającym w środkach, którym danie kominka, nurka, lub zmieniania kierunku nie robi nigdy żadnej różnicy i kwestyą jest gimnastyki tylko.

Odmienne znów całkiem, nieskończenie łagodne, szczere, rzewne, zamyślone, i jakby przeczuć trwożnych pełne, jest wejrzenie sarny, takie właśnie jak jej życie niepokojone ciągle, gdy natura jej, dobra spokoju tylko i zgody pragnie.

W tych oczach czyta się wymówkę i pytanie: czemu? i za co?

Odbija się tam historya jednej z tych egzystencyi, które los w inne całkiem postawił położenie, jak to, w któremby szczęście ich i innych przy nich znaleść się mogło.

Znać tu jedno z tych usposobień cichych, słodkich, delikatnych, do dobrego obejścia tylko i przyjaźni stworzonych, bez siły do obrony własnej, gdy je ręce brutalne otoczą, lecz tak nie zdolnych do kłamstwa ani porzucenia swych zasad, że od tych nie odstąpią nigdy.

Tamte wtedy jak one okazują stałość nie przełamaną i wolą przepaść ze łzą w oku i nie zaznawszy pociechy, lecz drogi prostej nie porzucą i nie napijają się z mętnego źródła.

Może nikną już teraz te natury sarnie między ludźmi, lecz są przecie, bo któż takiej bodaj jednej nie znał?

Inne zgoła są oczy ptaków.

Ostre n. p. i przenikliwe na wskróś lecz mądre, roztropne, orjentujące się szybko i z daleka — a zdradzające sąd logiczny — są oczy czapli, żórawia i innych ptaków wędrownych, mierzących loty i kroki swe z taką akuratnością i wzbudzające w zbliżeniu pewien szacunek, prawdziwej mądrości należny.

Śmiałego t srogiego wzroku orła, gdy spojrzy człowiekowi prosto w oczy, znieść prawie trudno, tyle tam dumy, pogardy i nienawiści za odebraną wolność.

Zdaje się, że mierzyć się on chce z tym narzuconym panem i powiedzieć mu jedną z prawd niemiłych.

Przeszywają też hypnotyzujące oczy węży — choć tak małe, lecz błyszczące bezwzględnie, jak stal.

Drapieżnicy zaś wszyscy — ptaki czy zwierzęta, różnią się tylko stopniami brzydkich i odrażających wyrazów, oczu z większą lub mniejszą domieszką podłości czy odwagi ale i wytężonej uwagi.

Poczciwa kura pilnie i z zajęciem wgląda wszędzie ciekawem swem i bacznym okiem. I jak troszcząca się matka i skrzętna gospodyni dojrzy z daleka i równocześnie, tak małego robaczka, jak i nadlatującą srokę. Obie też mierzą się i pilnują oczami. Bo tamta lustruje też niezgorzej swemi przymrużonemi, sprytnemi ślepkami, ale inaczej — wesoło — niby żartem — jakby po co innego przybyła — plotąc przy tem dla

niepoznaki różne androny i nowinki. Przypomina to wizyty tych, co na wywiady przychodzą, a o czem innem mówią.

Lecz kura nie zapomina się i nie przestaje czuwać wzrokiem — to też ta dyplomatyczna walka kończy się najczęściej jej zwycięstwem.

O ładne i spostrzegające wszystko oczy, nie posądziłby zapewne nikt apatycznej zawsze krowy. — A jednak ma ona ciekawość w swej naturze (przez naturalistów jej nawet przyznaną) i lubi sprawdzać zawsze ostrożnie, ale koniecznie, wszystko, co wydaje się jej anormalnem - oczy miewa ładne całkiem i roztropne — w których nie ma nic z osławionej bydlęcości i złych pod tą nazwą rozumianych instyktów.

Świńskie zaś oczy śliczne są bez kwestji, nie tylko o znanej z długiemi rzęsami oprawie, ale i inteligentne — wyraziste — wymowne — i przyznać trzeba, że do ludzkich (i to ludzkich ładnych) najbardziej podobne.

Tu cieszyć się wypada prawdziwie, że czasem przecie podobieństwa rozmaite zawodzą — i powierzchownemi tylko zostają — choć dokładni ale złośliwi badacze nie chcą poprzestawać na takich tylko — przypadkowych wynikach — i zawsze bodaj choć u wyjątków doszperają się czegoś na tych podstawach . . . lecz któżby tam słuchał tych wszystkich uczonych, co czasem jak puszczyk głoszą nieprzyjemne rzeczy.

Z tem wszakże zgodzić się trzeba, co z bliższego przyjrzenia się kilkunastu przynajmniej wyrazom oczu wypada, że nie tak wszędzie znów i nie tyle wybijają się tu cechy zwierzęce — a nawet, że gdyby czasem w te same głowy oprawić oczy nie jednego złego lub pijanego człowieka — to wyglądałyby tam one może gorzej nierównie — a może i strasznie.

Za to mnóstwo rzeczy przemawiających zaraz sympatycznie, życie — energia — odwaga — rycerskość, prawda i uwaga — wyzierają z prawdziwie pięknych — szlachetnych i jasnych oczu koni.

U psów zaś przeważa więcej baczność — szczerość i dobroć — choć najszerszą jest u nich gamma różnorodnych i dziwnie połączonych wyrazów.

Zmienia się też ona u nich nietylke z rasą ale i w pojedynczych osobnikach — zaznaczając duże różnice natur, zdolności i usposobień.

Zresztą mowy tych oczów nabierają pod naciskiem wrażeń, błyskawicznie szybkich odmian. Dopiero co srogi i podejrzliwy wyraz, ustępuje z ujrzeniem Pana i przechodzi w radosny, ufny i łagodny. — A gdy szuka — tropi — czy przeczuwa, to rozumienie przebijające z nich, myśl i kombinacje nie ulegają wątpliwości.

W stosunku zaś do swoich, pies otwarty i wiary pełny ma ciągle coś do zakomunikowania, pytania, spostrzeżeń, czy prośby. Lecz wszystko to rzadko jest zauważane — a odprawiane zwykłem: „wynoś się“ lub gorzej — według humoru.

W oczach tych tymczasem leży zagrzebany cały słownik myśli, co podobnie jak w tych „listach co niedoszły“ pozostają zamknięte w niezrozumianej, a wyrywającej się do porozumienia duszy — równie jak niezwykły charakter jego i rzetelna prawość, stały się przez nawyknienie obojętnymi.

Pies też obserwuje nieraz człowieka, a tak uważnie, rozumnie i z pewnem zadziwieniem, że wyraźnie chce zgadnąć, a oczami natarczywemi zdaje się zapytywać: Czy ty mnie nie rozumiesz? czy ja Ciebie?

Innej ewentualności nie przypuszcza on nawet. — Nadto dobre wyobrażenie ma o ukochanym swym władcy, żeby podejrzywać go o tak niemądrą wadę, jak niesprawiedliwość — lub o tak brzydką, jak niewdzięczość.

Na nieporozumienie więc składa to, i ma dalej ufność.

Inaczej zaś inne stworzenia, które odczuwają też nieraz niesłuszność. One dziwują się z początku i próbują jeszcze raz lub dwa — lecz cofniętą wreszcie wiarę nie wracają nigdy — i zawiódłszy się na jednym człowieku, spoglądają odtąd i na innych innym już zupełnie, nie tak ufnym jak kiedyś, okiem.

Tak w całej naturze patrzy na nas tysiące oczu a każde inaczej — i może nas sądzą — gdy my obejmujemy je wszystkie ogólną nazwą bezdusznych i dlatego z tą samą prawie obojętnością traktujemy wszystkie. A jednak, tam są serca, co czują podobnie jak nasze i potrafią przywiązać się i oddać dobrem za dobre, a częściej pewnie my tego od innych doznajemy.

Nic też nie stracilibyśmy na tem moralnie, gdybyśmy więcej zwracali uwagi na otaczające nas stworzenia i czasem wejrzeli i w te także oczy, w których nieraz jest niema skarga i to wszystko czego wypowiedzieć nie mogą, a co jednak

w nich tkwi jakby tajemnica. — Tego zaś (większego jak sądzimy) rozumienia, dowodzą objawy: pamięci — zaradności — wyboru sposobów — roztropności i wdzięczności, na które tyle jest faktycznych przykładów.

Lepiej też abyśmy dla wygody bezwzględności naszej nie szukali tak często, tego pustego i tak słabego tłómaczenia w rzekomej bezduszy zwierzęcego stanu, a strzegli raczej lepiej swego od obniżenia człowieczeństwa — które (choć między innymi powodami) i przez ten też nie mało cierpi.

Tamto bowiem twierdzenie nie jest ani dowiedzione ani usprawiedliwiające — a zwłaszcza nie zwalnia wcale od obowiązków wobec tamtych i siebie.

Wyższość też nasza wyglądałaby o dużo szlachetniejszą — gdyby nie wstydziła się ani obawiała przyznać tym niższym tę cząstkę, która jest ich własnością.

Silni — nie są zazdrośni.

Dobrzy — nie obmawiają.

Rozumiejący — nie są bezlitośni,

Uduchowieni — cieszą się dopatrzonym gdzieindziej duchem.

Wielcy prawdziwie — nie potrzebują pomniejszać nic w koło siebie.

A ci co chcą stać najwyżej — ci znachodzą w przykładzie maluczkich największy podniet i przynaglenie do podniesienia się wyżej jeszcze.

Te oczy też w których nie czytamy, nauczyłyby nas wielu poczuć, które wydają się nam zbytecznemi — a jednak przecie brak ich nam jeszcze nieraz — według sprawiedliwości — i dla naszej godności własnej.

Stanisławowskie okręgowe Towarzystwo ochrony zwierząt.

Dnia 17. kwietnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie przy licznym współudziale członków. Towarzystwo liczy obecnie 260 członków czynnych. Przychód z wkładek wynosił 215 k. i pokrył zaledwie bieżące wydatki.

Towarzystwo zapobiega w granicach możności gorszącemu dręczeniu zwierząt, dążąc na tem polu statecznie drogą postępu,

wzorując się na krajach zachodnich, gdzie opieka nad zwierzętami należy do cnót obywatelskich, jest środkiem wychowawczym, charakterystyką ludności i krajów, zespoliła się z obyczajem i stała zegarem kultury.

Przeprowadzono obszerną i wyczerpującą dyskusję na temat dręczącej kontumacji na psy, jej przyczyn, wartości i warunków przeprowadzania w praktyce u nas. Wybrano w tej mierze komisję dla utrzymania stałego kontaktu z władzami*).

Uchwalono zbadać stan doli psów na uwięzi w całym powiecie, a w tym celu deklarowali członkowie wydziału wycieczki planowe — poczem złożą w wydziale sprawozdania ze swoich spostrzeżeń.

Postanowiono uczynić co będzie możliwe, aby zmniejszyć przybywanie psów wiejskich do miasta. Te bowiem mogą zawlekać choroby — i za te właśnie psy, cierpią psy w mieście razem ze swoimi właścicielami.**)

Postanowiono upomnieć się o wykonanie i wogóle załatwienie memorjałów i podań w sprawie dręczenia koni ciężarowych, zorganizowania tzw. drążkarskich wehikułów, przewozu cieląt i drobiu, wyłapywania pożytecznych ptasząt, łowienia drobnych rybek i t. p.

Towarzystwo urządziło liczne gniazdka sztuczne celem zwabienia pożytecznego ptactwa. Dotąd udało się kilka gniazdek szpaków uzyskać.

W miejsce zarządu obecnego wybrano: Prezesem p. L. Eiselta, zastępcą p. Henryka Raucha, sekretarzem p. Karola Kowalika, skarbnikiem p. Koszyka prof. I. gimn. Do wydziału weszli pp. Ernestyna Domiczkowa, Oskar Domiczek, Teodor Rubczak, Jan Gołębiowski, Rücker, Grodecki, Hofmokl.

Wydział kooptuje sobie, jak zwykle, radę przyboczną z kilkunastu wybitnie działających członków do pomocy w swoich czynnościach.

Wyrażono podziękowanie za wszelką pomoc w sprawach Towarzystwa użyczoną: Redakcji Kurjera stanisławowskiego, policji miejskiej i jej kierownikowi p. Łukomskiemu, pp. bur-

*) Sprawa ta jest przedmiotem długoletnich zabiegów Związku austr. Tow. ochr. zwierząt, u władz centralnych i parlamentu. (P. r.)

**) Wypadałoby wpływać na sąsiednie gminy, by zaprowadziły u siebie opłaty od psów (P. r.)

mistrzom Hargesheimerowi i Kahanemu, pp. Bełdowskiemu, tudzież, p. inspektorowi policji w Knihininie wsi, jakoteż byłemu kierownikowi policji p. Wojtasiewiczowi.

Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

(Ciąg dalszy.)

Doniesiono nam też, że uczniowie szkoły im. Zimorowicza, znajdującej się na górnym Łyczakowie, zajmują się prawie wszyscy wyłapywaniem śpiewających ptaszków w pobliskich lasach i rekrutują z pomiędzy siebie pokaźny zastęp owych handlarzy na pl. Strzeleckim. Chcąc zapobiedz owemu niszczeniu i męczeniu ptaków — odnieśliśmy się do Dyrekcji wymienionej szkoły z prośbą o wpłynięcie na uczniów w kierunku zaniechania przez nich tej, tak zgubnej również w skutkach moralnych dla młodzieży, rozrywki poza szkolnej.

Do Magistratu pisaliśmy o zniewalanie przedsiębiorców do budowy pomostów przy wywozie ziemi i w kopalniach, iżby zapobiedz wreszcie owemu strasznemu katowaniu koni, niemogących z grząskiej, nierównej powierzchni, wyciągnąć ciężaru.

Kontroli stajni pocztowej, na opłakany stan której, pojawiały się artykuły w codziennych czasopismach, podjął się sekretarz Tow. p. Gottlieb i skonstatował duży zwrot ku lepszemu. Niestety, jeszcze obchodzenie się woźniców pocztowych z końmi, wiele do życzenia pozostawia. W tej też myśli, a na skutek wniesionego w ostatnich dniach zażalenia p. St. Bromilskiego, uda się Tow. do Zarządu poczt z żądaniem wejrzenia i polepszenia opłakanego stanu katowanych przez woźniców zwierząt.

Do Namiestnictwa pisaliśmy o zorganizowanie w całym kraju służby rakarskiej. Na to rozesłało Namiestnictwo kwestjonarjusz po Starostwach.

Zorganizowaliśmy i organizujemy dalej pomoc młodzieży szkolnej, przy żywieniu ptaszków w zimie. W tej sprawie zabrał kompetentny głos p. Cyryl Kochanowski, nadradca leśnictwa i podniósł, że ptaki śpiewające opuszczają nasze, bądź co bądź ładne parki i ogrody publiczne, dzięki naszej nieznajo-

mości potrzeb tych stworzeń, wskutek zupełnego zaniedbania w ułatwianiu ich rozmnoży, a nawet postępowania celowi temu wprost przeciwnego. Na wiedzy i znajomości oparte wywody p. Kochanowskiego, umieściliśmy w Nr. 3 „Miesięcznika".

Przestrzegając czasu ochronnego łownej zwierzyny, wykonywaliśmy kontrolę i ogłaszali komunikaty w dziennikach, które wogóle umieszczały kilkakrotnie nasze artykuły i wiadomości.

„Łowiec" wydał odezwę zachęcającą by przystępowano do naszego Tow. „Goniec" omawiał dręczenie zwierząt — „Nasz kraj" przedrukował mój artykuł „Moda a niszczenie ptaków". „Mały Światek" czerpie również z naszych artykułów.

Na wniesione przez nas pismo, Rada szkolna kraj. poleciła „Mieś." nasz szkołom.

Na doszłe do naszej wiadomości dręczenie koni w Borysławiu udaliśmy się pisemnie do Starostwa w Drohobyczu.

We Lwowie istnieją trzy prywatne przytuliska dla bezdomnych kotów. Jednemu z nich, udzieliliśmy małej subwencji.

Na wóz ratunkowy dla zwierząt, którą to myśl poruszano już wiele razy w kołach naszych członków, a którą Tow. samo urzeczywistnić nie może z braku funduszów, złożyli p. Dittner 20 K, p. Morgenbesser 20 K, p. Gostyńska 10 K i p. Ringler 2 K, razem 52 koron. Zaznaczyć muszę, że koszta takiego wozu i utrzymanie pogotowia potrzebują zasobów dziesiątki razy większych, więc też i rzecz sama odwlec się musi u nas Bóg wie, na jak długo, jeśli nie znajdzie się więcej podobnie chętnych i szczodrze skromny fundusik groszem zasilających ofiarodawców.

Przed paru miesiącami zwróciła się do mnie baronówna Klenck z Gmunden, wybrana na ostatnim kongresie w Londynie na delegatkę i korespondentkę austryackich T. O. z amerkańskim Związkiem, któremu przesyłać ma wiadomości o pracy i przedsięwzięciach każdego pojedynczego Tow. w państwie. Wiadomości te, będzie związek amerykański gromadził i następnie drukiem ogłaszał. Zaraz też doniosłam pani Klenck obszernie o naszem Tow. o jego dziejach, obecnych zabiegach, działaniach, potrzebach, oraz napotykanych często trudnościach.

Dręczenie zwierząt przy przewozie kolejami, dało powód do interwencji zjazdu delegatów T. O. Z. w Gracu. Szczegółowo dotyczyło to, niestety Galicji, a mianowicie stacyj: Sędziszowa i Frysztaku.

Nie tylko jednak zachodnia Galicja podlegać może tym oskarzeniom; o takiem samem nieludzkiem dręczeniu zwierząt transportowanych z Buczacza i Hatny do Budapesztu, donosi nam sędzia p. Sosenko z Kołomyji.

Natychmiast odnieśliśmy się w tej sprawie do Namiestnictwa i do Dyrekcji koleji państwowych. Jaki skutek odniosły skargi nasze i prośby, dotychczas nie wiemy. Sądzimy atoli, że najwięcej tu zdziałać będzie mógł dopiero ogólny, wyższy niż dotychczas stan kulturalny tych warstw społecznych, które obecnie poza interesem własnym nie widzą ani czują potrzeb i udręczeń istnień innych.

Na skutek popularnej broszurki p. Chołodeckiego o wściekliźnie zaprowadzają już niektóre gminy w Galicji opłatę od psów. Przyczyni się to bardzo do zapobiegania się rozszerzaniu tej strasznej choroby, gdyż znikać będzie powoli, ten ogromny zastęp psów bezdomnych włóczących się od wsi do wsi, lub do miast i roznoszących zarazę.

P. Stanisław Nowiński udzielił nam manuskryptu obszernej swej pracy p. t. Zwierzęta w podaniach, życiorysach i pamiętnikach, z której dowolnie czerpiemy materjał dla „Miesięcznika“, Udzielił go nam, co podnieść wypada, z wielką chęcią, radością i bezinteresownością, za co serdecznie mu dziękujemy.

Ze względu na mogące nastąpić ożywienie T. O. Z. u nas i na podniesienie tej instytucji w oczach szerszej publiczności, proponuje Wydział, by najbliższy zjazd delegatów pokrewnych Tow. urządzić we Lwowie. (D. n.).

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Mikołaja, Aleksander podług przyjętych form, chcąc wyświadczyć łaskę narodowi, umarza zaległe podatki, których odebrać nie można, uwalnia pewną liczbę zbrodniarzy z więzień, zmniejsza kary w rotach aresztanckich, chociaż po takiej łasce, panowie gubernatorowie musieli robić obławy po lasach, by ukrócić rozboje, do których wrócili amnestyonowani. Nic to przecież nie przeszkadza, żeby po nowem wstąpieniu

na tron nie wyszedł podobny ukaz. Tym razem jednak korzystał i Zienkowskoj z ukazu carskiego i na przedstawienie Perowskiego został uwolniony a następnie przyjęty w Orenburgu, na pisarza do kancelaryi gubernatora, dokąd przeniósł się ze swojemi kotami.

Żbiki.

Z menażeryi pana Andreé w Hamburgu zbiegł w r. 1869 na wiosnę żbik pochodzący z puszcz litewskich. Pomimo wyznaczenia nagrody w kwocie 50 talarów za przyniesienie go żywego lub zabitego, nikt się nie zgłosił i o żbiku zapomniano Dopiero dnia 17. grudnia tegoż roku żołnierz, stojący na warcie przy bastyonie, który Prusacy wystawili przy wejściu do parku Kiel, spostrzegł wychodzące z paszczy działa zwierzę, któremu się oczy jak fosfor świeciły. Pospieszył donieść o tem oficerowi, który zajrzawszy do paszczy działa zobaczył rzeczywiście dwa punkty świecące. Oficer kazał żołnierzom stanąć przy armacie z dobytymi pałaszami a do armaty wsunięto lont obsypany siarką i zapalony. Zwierzę z sierścią najeżoną wyskoczyło ze swej kryiówki i zostało na miejscu pałaszami porąbane. Poznano w niem żbika, zbiegłego z menażeryi pana Andreé — ale wyskoczyło z działa troje młodych kociąt z kotką, którą była zwyczajna kotka domowa. Małe razem z matką oddano do ogrodu zoologicznego. Prawdopodobnie był to pierwszy mezalians w szlachetnym rodzie żbików.

Na Podolu polowano z chartami w 20 koni. Uszczuto już kilka zający i myśliwi jechali stępem, gwarząc wesoło o cnotach i rączości chartów, gdy nagle z parowu zarośniętego tarniną wypłoszono żbika. Wnet charty spuszczono ze myczy i hecо! na niego.

Przebiegłe zwierzę przewidując niemożność ucieczki, przewraca się do góry brzuchem i żadną miarą nie daje do siebie przystąpić, pomimo natarczywości i zażartości chartów, broniąc się pazurami i pryskaniem. Przypatrywali się długo myśliwi tej szczególnej scenie, lecz wreszcie trzeba było koniec jej położyć zwłaszcza, że kilka chartów było już draśniętych pazurami. Jeden przeto z myśliwych dojeżdża i tnie żbika harapem. W tej chwili zrywa się żbik i rzuca się z tyłu na konia, zatapiając w niego głęboko pazury, a następnie chwyta myśliwego za kark. Konia zaledwie zdołali powstrzymać myśliwi w szalonych susach, jeźdzca uwolnił od groźnej napaści jeden z przy-

tomnych towarzyszy, który popodcinał żbikowi żyły u łap i tym sposobem go ubezwładnił.

Przyrodnik Konstanty Pietruski ogłosił w gazetach w marcu 1857, następującą wiadomość o rysiu ubitym w lasach podhorodeckich w obwodzie stryjskim. W dniach 11, 12 i 13 marca tegoż roku, spadły w górach nadzwyczajne śniegi, które zasypały wszystkie drogi i tak dalece przerwały komunikację, że przez cały tydzień nie można było za żadne pieniądze dostać posłańca do Stryja lub Skolego. Dnia 13 marca kobieta ze wsi Sopocie biorąc siano z brogu stojącego w ogrodzie, nie spodziewając się jaki tam gość siedzi, objęła rękami ogromnego dzika, ma się rozumieć z niemałym przestrachem obojga. Dzik, wyrwawszy się z objęcia baby, schronił się pod młyn, gdzie go chłopi siekierami zarąbali. Kilku przeto myśliwych podhorodeckich dowiedziawszy się, że się dziki we wsi Sopociach pokazały, udali się tam na zasadzkę.

W tem dają im znać z innej strony tej samej wsi, że wilk za bydłem ugania. Tym wilkiem mniemanym, który nazajutrz został szczęśliwie ubity, był przepyszny ryś samiec. Długość jego całkowita wynosiła trzy stopy i sześć cali. Długość ogona siedm cali. Włosy okrywające krzyże były barwy jasnorudej, czarnemi centkami upstrzonej. Spód zaś, to jest piersi i brzuch białawo rudo żółte z czarno brunatnemi muszkami, nogi czerwonawe, ogon rudobury, na końcu czarny.

Wspaniały okaz rysia otrzymała w r. 1884 Akademja umiejętności w Krakowie. Drapieżny ten zwierz, dawniej dość powszechny u nas i w całej środkowej Europie, a obecnie znachodzący się tylko gdzieniegdzie w Pirenejach i w Karpatach, w Polsce, Rosji i państwach naddunajskich, upolowany został w Szczawnicy d. 23. grudnia 1884. Wypchał go umiejętnie preparator uniwersytetu Jagiellońskiego p. Piotrowski. Wysokość okazu w grzbiecie, przy przednich nogach wynosi 55 centymetrów, długość do ogona 94 centymetry, długość samego ogona 13 centymetrów. Jest to więc jedno z najwększych zwierząt w swoim rodzaju, gdyż długość rysia europejskiego razem z ogonem dosięga wedle Brehma i Martina jednego metra. Oryginalne są u tego okazu długie pędzle uszne i bokobrody. Artysta malarz p. Walery Eljasz wykonał piękną akwarelę przedstawiającą wspaniały ten okaz rysia.

W dawnej Polsce używano dość często rysich futer, jakkolwiek jeden błam rysi według Gołębiowskiego kosztował 200 złotych ówczesnych. Także husarze i pancerni nosili wspaniałe i kosztowne futra rysie.

W górach bukowińskich czynił od dłuższego czasu jakiś drapieżnik znaczne spustoszenia w stadzie bydła. Pasterz dozorujący stado, nie mógł pomimo gorliwych przez wiele nocy usiłowań, nie tylko zabić szkodnika, ale nawet jego rodzaju po śladach rozpoznać. W pierwszych dniach lutego 1902 usłyszawszy łomot koło zagrody, zerwał się ze swego legowiska, wybiegł ze stajni i strzelił z pojedynki śrutem nabitej, w dwa iskrzące się na przeciwko siebie ślepia. Nie troszcząc się o skutek strzału, wrócił do stajni i zasnął snem twardym po doznanem wzruszeniu. Nazajutrz dopiero, wyszedłszy ze swojej budy, zobaczył rozciągniętego na śniegu ogromnego rysia. Nie skończył się jednak na tym jednym szkodniku tryumf pasterza. Spostrzegł na śniegu ślad, a obok niego farbę drugiego rysia. Idąc za tropem, odkrył przyczajonego w krzakach, a silnie postrzelonego rozbójnika, którego łatwo kijem dobił. Tak więc jednym szczęśliwym strzałem uwolnił się od dwóch szkodników. C. d. n.

Przystąpili do Towarzystwa Zarząd czteroklasowej szkoły żeńskiej w Jaśle, JWP. Regina Epiteinowa we Lwowie i Janina Mierzwińska w Maszkienicach p. Biadoliny.

Kalendarzyk łowiecki. Do 20. maja wolno polować na koguty głuszców i cietrzewi. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.

Sprostowanie. W Nr. 4 strona 57 „Miesięcznika“ zmieniamy na żądanie autorki p. „Enzet“ trzeci ustęp od dołu jak następuje: „Ale wyraz ten bywa nieraz (mniej lub więcej przemijający) i u innych — a nawet bez im ubliżenia“.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.

DLA MŁODSZYCH.
Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Mewy.

Na przecichy smutek skał,
Które Bóg nad morze zwiał,
Na przepastne wód odmęty,
Gdzie tajemny cud zaklęty,
Mocą dziwnych tęsknot drży —

Leci stado srebrnych mew,
Ptaków, których żalny śpiew,
Żegna mknące w dal okręty,
Płynie jękiem przez odmęty,
Jak najdroższych oczu łzy...

Na dalekiem morzu hen,
Srebrzy się rozbitkom sen,
Że gdy ujrzą mewy białe,
Wnet ratunku zgłoszą chwałę,
Żal nadzieją zacznie lśnić —

Zrozpaczony wzrok szlą w dal,
Poprzez nurty groźnych fal,
Lecz — już skrywa ich tajemna
Otchłań, niezgłębiona, ciemna —
Mew nie widać — darmo śnić...

Marja Mazurkówna.

Opowieść prawdziwa o mądrym, ale roztrzepanym pieseku.

Gdy dostał się — bynajmniej nie na służbę — lecz do domu naszego, był śliczniutkiem, kilkutygodniowem szczenięciem z rasy „szpiców". Śnieżnie biały, gęstym, puszystym, długim włosem okryty, toczył się po ziemi, jak duża biała kula — śniegu, morskiej piany, lub najdelikatniejszej wełny. Milutka, kształtna główka i duże, szafirowe, lekko zalęknione oczy lalki, tylko że żywe, ruchliwe, przebłyski roztropności zdradzające.

Zanim poznał wszystkich domowników, tulił się instyktownie tylko około „pani". Jej dłoń uważał za najtroskliwszą a uczucia za najżyczliwsze. I nie dziw, wszak dopiero co wyrwany z gniazda rodzinnego, od matki, braci i sióstr, musiał koić tęsknotę i żal za nimi przy kimś, kogo uważał za najprzychylniejszego sobie. A ponieważ ktoś inny może, byłby jego malutkich żalów i pragnień nie dostrzegał, lub wyśmiał, instynktownie więc, powtarzam, przymilał się i kręcił dzień cały wyłącznie około pani domu, matki rodziny.

Nie zawiódł się też na niej. Prędko odczuje kobieta sieroctwo i opuszczenie jakiejkolwiekbądź istoty, wyrwanej z swojskiego otoczenia, trwogę i przestrach czyhające na nią na każdym kroku w kole istot obcych, nieznanych — w kole ludzi, którzy tak często albo dotkliwie złośliwi, lub też głęboko obojętni dla zwierząt być potrafią.

Dostawały się więc „Finkowi" (tak bowiem pieska nazwano) smaczne kąski, mleko, bułeczki z kawą i różne inne przysmaki. My, dzieci, chcąc go sobie też zjednać, dzieliliśmy się z nim nawet jagodami, które smacznie zjadał odrzucając pestki. Sypiał w specjalnem łóżeczku, które stanowiło duże pudło z kapeluszy, miękko na dnie wysłane. Komiczny był widok, gdy „Fink" podrastając, zbroił co od czasu do czasu w swej wielkiej żywości; skrzyczany zmykał co tchu do pudła, by po krótkiej już chwili podnieść ostrożnie łebek, rozejrzeć się figlarnie w koło i znów zapaść w głąb pudła. Czynił to tak długo, dopóki nie spostrzegł, że burza przeszła, miny złagodniały i udobruchały się. Wyglądanie z pudła i chowanie się z powro-

tem, czynione było tak oględnie a przytem tak filuternie, że widziało się w tem, jak na dłoni, myśl i chęć zwierzęcia, przebłagania ludzkiego gniewu. Cieszył się też ogromnie, gdy go wywołano z kryjówki, pogłaskano i zgodę zawarto. Z radości uganiać wówczas zaczynał po pokoju tak, ze koce, stołki i inne drobiazgi, tworzyły jedną wielką kupę ruin.

Lubiał także się stroić. Gdy przed wyjściem z domu mówiono między sobą „trzeba wziąść psa“ — usłyszawszy te słowa natychmiast wyskakiwał na krzesło, ponad którem wisiało lustro, stawał na tylnych nogach, przednie opierając o ramy zwierciadła, spoglądał w nie i wzywał nas cichem szczekaniem. Braliśmy wówczas grzebień i dla uspokojenia go czesaliśmy przed lustrem jego głowę. Kontent był z tego nad wyraz, ale, że strój jego jeszcze nie w komplecie, więc ciągle spozierał znów w stronę wiszącego kagańca i czerwonej krawatki, dopominając się o nie wzrokiem i skomleniem. W takiej dopiero gali, stawał gotów do spaceru.

Lubiał u nas tylko wesołe i pogodne miny, i lada zmartwienie, lada jakąś przykrość naszą, śmiało rzecz mogę, odczuwał i podzielał wraz z nami. Smutniał w jednej chwili, oczy mu wilgoć łez przesłaniała, zachowywał się cicho, spokojnie, współczująco. Czupurna zwykle postawa jego, przybierała kształty zmięte, złamane, cierpiące. Nieraz później gdy był starszy udawaliśmy zmartwienie lub płacz. Nie mógł znieść tego widoku i formalnie wił się przed płaczącym, cicho poszczekiwał zatroskany i widokiem cierpienia ogromnie przybity. Łapami starał się odedrzeć ręce od twarzy płaczącego, zaglądał w oczy, a niezrównane ruchy i wyraz zakłopotanego spojrzenia, drżały wprost niewysłowionem pytaniem: „czemże ci pomóc, czem ulżyć, powiedz, powiedz może ja to potrafię — no, uspokójże się...“

Z biegiem lat przywiązanie jego bardziej przychylać się zaczęło ku stronie „pana“. Nie znaczy to bynajmniej, by sprzeniewierzył się w uczuciach swych reszcie osób, a jednak przecie zauważyliśmy u niego odrębne wyróżnianie osoby „pana“ i obdarzanie go bezwzględnem przywiązaniem, posłuszeństwem i wiernością. Odczuł w nim głowę domu i odpowiednio stanowisko jego w rodzinie poważał i respektował. W dziesiątkach różnych drobnych przykładów zauważyliśmy to. I tak naprzykład, pana swego oczekiwał zawsze na schodach, a gdy posłyszał tylko na dole kroki jego, wpadał z głośnem, specjalnie

akcentowanem szczekaniem do mieszkania, oznajmiajac tym sposobem że „pan idzie“, następnie wracał znów na schody i dopiero teraz wprowadzał tryumfalnie przybyłego. Do reszty rodziny albo rzadko, lub też wcale sposobu tego nie stosował.

Jeżeli pragnął czego, czy to wzięcia na spacer, czy otrzymania posiłku, a co najważniejsze wstawienia się za nim w jakiejś sprawie, udawał się z tem zawsze tylko do pani. Wyskakiwał jej wtedy na kolana, przednie łapy kładł na ramiona i prosił wzrokiem i skomleniem o spełnienie życzenia. Tak był w tym ruchu oryginalny a przytem charakterystyczny, żeśmy zawsze wiedzieli, iż pies w tej chwili prosi, a nawet o co prosi. Bywało, że któreś z nas ubierało się do wyjścia a on łasił się i kręcił, by i jego wziąść z sobą — lub też chciał leżeć na otwartem oknie, albo wpuszczonym być do pokoju, wtedy na szepnięcie tylko „idź prosić o to panią“ — pędził ku niej i w opisany wyżej sposób prośbę swą przedkładał. Ma się rozumieć, że ta odrębna nadzieja i zaufanie z jakiem się ku niej jednej w domu zwracał, prawie nigdy go nie zawodziły. Pamiętał więc to zawsze.

Choć nadzwyczaj żywy i nieraz głupstwa w swej żywości popełniający, mądry jest „Fink“ i roztropny, wbrew ogólnej opinii o szpicach, iż są głupie. Mowę ludzką rozumie. Gdy naprzykład rozmawiamy głośno pomiędzy sobą, on słucha i patrzy zawsze na tego, do kogo słowa rozmowy są zwrócone. Na skierowanie słów w tej chwili do kogoś drugiego, choćby najdalej i w niewidocznem miejscu siedzącego, zwraca natychmiast wzrok w tamtą stronę. Zna wszystkich po imieniu. Nieraz wołaliśmy „gdzie pan?“ — w okamgnieniu zwracał się oczyma ku panu. „Gdzie pani?“ — bez namysłu odnajdywał ją. „Gdzie to lub owe z dzieci?“ wymienialiśmy przytem imię — nigdy nie zawiódł.

Widział, jak wieczorami przyklękał każdy do modlitwy przed swem łóżkiem. Obserwowałam go wówczas cicho i zdaje mi się, że ten pies zastanawiał się poważnie nad tą czynnością i zdumiewał, nie mogąc naturalnie jej pojąć. Siadał na tylnych łapkach, mądrymi oczyma wypatrywał się z boku w modlącego, zachowując się przytem bez szmeru, bez drgnienia — dopóki modlący się pacierzy nie skończył.

Pewnego wieczoru w rozbawieniu rzekłam: „niech się Fink modli“ i wskazałam miejsce przed łóżkiem. Zaraz usiadł na ogo-

nie, głowę wzniósł do góry, a podgardle w dziwnie pokorny, skupiony sposób oparł na brzegu posłania i trwał tak dłuższą chwilę. Od tej pory często widzieć go można wieczorami, w opisanej pozycji przed jednem z łóżek, a wtedy mówimy: „pies się modli“...

Zbyteczne więc chyba dodawać, jakim przez swe zalety, jest „Fink“ ulubieńcem wszystkich; mądrym pieskiem lecz żywym i roztrzepanym.

Oto zdarzyło się przed kilku dniami, iż ten nasz faworyt złamał nogę. Wybiegł on na pobliskie strome, z drugiego brzegu pionowo ścięte wzgórze i z dwu piątrowej wysokości prawie skoczył w dół, za niebacznie rzuconym w tamtą stronę kamykiem. Krzyk — wołanie o pomoc — wodę... Nieprzytomnego podniesiono z ziemi. Gdy otworzył oczy, przekonano się o skutkach upadku; złamał przednią nogę i potłukł się boleśnie na całem ciele. Zawieziono go do weterynarji. Tam dzięki uprzejmości, mimo żmudnej i wyczerpującej pracy, chętnych i gorliwych lekarzy, złamaną nogę złożono umiejętnie i zagipsowano. Tygodni parę będzie teraz musiał nieuważny, roztrzepany „Fink“ leczyć się, zanim odzyska stracone przez swą nieoględność zdrowie.

Ciekawe tylko, czy przez ten czas nie zapomni swej wieczornej odprawiać modlitwy?

Helena Mazurkówna.

Rozmaitości.

Znęcanie się nad zwierzęciem przyczyną wielkiej katastrofy. Powiatowe miasteczko Przemyślany położone w odległości około 50 kilometrów od Lwowa, a liczące przeszło 5000 mieszkańców nawiedzane jest plagą szczurów, z któremi stacza tamtejsza ludność zaciętą walkę. W pierwszej połowie bm. złapali robotnicy szczura (jak pisze *Dziennik polski* z 13 maja) w domu stolarza Reissa, i zamiast zgładzić go odrazu uderzeniem kija, postanowili w dziki iście sposób wywrzeć na zwierzęciu zemstę, za to iż jest ludziom niemiłem i uciążliwem. Oto oblali biednego gryzonia naftą, podpalili i w płonącym stanie wypuścili na wolność naturalnie nie bez uciechy bezmyślnej gawiedzi. Lecz jakżeż straszne były tego kroku skutki. Płonący szczur pędząc na oślep wpadł między heblowiny, a niebawem

stanął dom, stanęła cała dzielnica w ogniu. Około 360 rodzin przeważnie najuboższych ujrzało się bez dachu i nędznego mienia, kilkanaście sztuk bydła, które nie zdołano wyprowadzić na czas ze stajen, stało się pastwą żywiołu a kilku mieszkańców doznało dotkliwych obrażeń i kontuzyj.

Między zrozpaczoną ludnością krąży zdanie, iż pożar ten to kara boska za pastwienie się nad zwierzęciem.

Niestety zapóźno nastąpiła ta refekcja!

Olbrzymie połowy ryb. Prawdziwym rajem dla rybołowców wszelkiej kategorji jest północne wybrzeże Afryki, zwłaszcza brzegi maurytańskie. Europejskim rybakom ani się śniło o tak olbrzymich połowach ryb, jakie w tamtych stronach są codziennym zjawiskiem.

Dość powiedzieć, że jedna ekspedycja, złożona z kilku statków rybackich, łowi dziennie najmniej 60 tonn wyborowej ryby. Nieraz sieci są tak przeciążone zdobyczą, iż znaczną część ryb trzeba wypuszczać do morza, gdyż inaczej nie możnaby podnieść sieci do góry.

Złowionym rybom zaraz na wybrzeżu odcina się głowy — kadłuby ćwiartuje się, oczyszcza, soli i natychmiast wysyła ładunkami w świat — na dalekie rynki handlowe.

Lew kierownikiem automobilu. Właściciel menażeryi w Medjolanie przyuczył lwa do jazdy automobilem i wyjechał z nim na ulice miasta, budząc naturalnie kolosalną sanzację Lew zachowywał się zupełnie spokojnie, ale policya zakazała na przyszłość takich prób niebezpiecznych i drażniących nerwy.

Skarb w żołądku rekina. Rybacy w Bosforze wyłowili rekina, w którego żołądku znaleziono skórzaną torbę z mnóstwem monet złotych, kartami wizytowemi i stemplem Izzeta baszy, marszałka dworu b. sułtana Abdul Hamida.

Nie mówią czasopisma, jakim sposobem dostała się ta torba w nurty morskie.

Wykrycie mordercy przez psa policyjnego. Niedawno we wsi Oekritz odkrył pies policyjny zwłoki nauczyciela, który od dłuższego czasu bezskutecznie był poszukiwany. Na zwłokach znajdowały się liczne rany i ślady duszenia. Pies, idąc tropem doszedł do chaty pewnego wieśniaka, którego policya uwięziła, podejrzywając go na podstawie innych jeszcze poszlak o zamordowanie naaczyciela.

Łowienie i hodowla gąbek. Wykonywane na tunetańskiem wybrzeżu łowienie gąbek, zwierząt morskich o nader prostym ustroju, kształtu nieregularnej bryłki lub krzaczka o galaretowatem ciele, i szkielecie z nitek rogowych, albo igiełek krzemionkowych, względnie wapiennych, przynosi rocznie około 3 miliony franków dochodu. Połów ten uskuteczniano dotychczas w sposób mniej ekonomiczny. Ażeby zapobiedz nierozsądnej dewastacji, która musiałaby niebawem spowodować zupełne wytrzebienie użytecznych gąbek na wspomnianem wybrzeżu, urządzono na żądanie francuskich władz kolonialnych obok Spax na otwartem morzu laboratorjum doświadczalne, w celu badania i stwierdzenia warunków egzystencji gąbek. Rozchodzi się o pytanie, w jaki sposób i w których porach roku możnaby najlepiej łowić gąbki, bez ujmy dla ich reprodukcyi. Przeprowadzone badania stwierdziły, że gąbki od marca do czerwca wydzielają swe poczwarki, to też winny w tym czasie być chronione. Dalej stwierdzono, iż upływa najmniej dwa lata zanim gąbki dosięgną rozmiarów kwalifikujących je do handlu. Próby sztucznej hodowli gąbek na wzór, ostryg, wydały korzystne wyniki.

Domowe węże. W celu tępienia szczurów, tej strasznej plagi brazylijskiej, posługują się tamtejsi mieszkańcy wężem „giboia“ — małym boa nie dłuższym nad 4 metry a nie grubszym, niźli ramię. Użyteczne te stworzenia kupuje się wedle czasopisma „Nos Loisirs“ w Rio de Janeiro, Pernambuco i Bahia po cenie 5—6 koron za sztukę. Wąż śpi cały dzień w sieniach, w nocy zaś urządza polowanie, łazi po murach i dachach i jak piorun spada na szczury łamiąc im kręgosłupy. Nie je tych zwierząt, lecz je namiętnie morduje. Panu swemu jest wiernym i niechętnie opuszcza dom, w którym zamieszkał.

Stan bydła w Zjednoczonych Stanach. Przypuszczenie że automobil wyprze z biegiem czasu konia, jako siłę pociągową, okazuje się mylnem. W Ameryce, gdzie automobilizm w pełnym rozkwicie, zwiększyła się w ostatnich latach liczba koni o 50% a wartość ich nawet o 300%. Wedle statystyki rolniczej w Washingtonie było w r. 1898 koni 13.090.911 wartości 478.362,497 dolarów, w r. 1908 zaś koni 20.640.000 wartości 1.974.052.000 dolarów. Ogólna wartość domowego bydła wynosiła w Zjednoczonych Stanach z końcem r. 1008. 4.525.259.000 dolarów i podniosła się w porównaniu z r. 1907

o $4^1/_2\%$ a to: koni 20.640.000 wartości 1.974.052.000 dol., mułów 4.053.000 wartości 437.082.000 del., dojnych krów 21.720.000 wartości 702.945.000 dol., innych rodzajów bydła 49.379.000 sztuk, wartości 863.754.000 dol., owiec zaś 56.084.000 wartości 192.632.000 dol., w końcu świń 54.147.000 wartości 354.794.000 dolarów.

My a ptactwo. Piękne słowa padły niedawno w francuskim parlamencie, które nie powinny u nas przebrzmieć bez wrażenia. Oto w czasie obrad nad budżetem rolnictwa rzekł poseł Hugues: „wypada nam niezmordowanie uczyć człowieka by uważał za świętość skrzydlatego roju po lasach i polach i aby go kochał. Jeśli przyjdzie czas, iż ptasie gniazda będą na publicznych drogach tak bezpieczne, jak w naszych zamkniętych ogrodach, wtedy udowodni to wielki postęp w kwestji społecznej". Lecz czy kiedy nadejdzie ów czas idealny? Przed 8 wiekami już kazał św. Franciszek z Asyżu o miłości ku bożym śpiewakom, a właśnie we Włoszech jest do dzisiaj ptactwo wytępianem w najbrutalniejszy sposób. Istnieją ideały, które urzeczywistniają się szybko, inne zwolna, znów inne pozostają tylko w krainie teorji. Tuszymy, iż do tej trzeciej kategorji nie będzie należeć kwestja podnoszona tak pięknie ongi w Asyżu dziś znów w Paryżu.

Księżna Marja duńska zmarła przed niedawnym czasem, była wielką zwierząt przyjaciółką. W swem atelier, podobnie jak i w biurze hodowała ptaki, psy, nawet myszy. Król Krystjan IX, ofiarował jej czarnego pudla „ażeby mu się dobrze tam powodziło" jak się wyraził starzec. Codziennie szła o pewnej godzinie do stajni, by konie, które za jej zbliżeniem się radośnie rżały, potraktować marchwią. Gdy w lecie przebywała w zamku Bernstorff była, „ogrodem Edenu" jak się wysłowiał książe Waldemar, nie tylko bowiem towarzyszyły księżnej psy na jej spacerach, lecz także koty, kury, jagnięta itp. wszystko w idealnej zgodzie. Gdy kto wyrażał z tego powodu zdziwienie odpowiadała księżna: „wszakże zwierzęta nie na to stworzone, aby się nawzajem nienawidziły".

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller- Neumanna.